

## LESZEK SZCZEPAŃSKI

ur. 1933; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, dzieciństwo, rodzina, rodzice, dziadkowie, Połczyn, praca

### Historia mojej rodziny z lubelskim tłem

Czuję się lublinianinem czy też lubelakiem, ponieważ osiemdziesiąt lat z moich osiemdziesięciu trzech wiosen życia spędziłem w tym mieście, tutaj się urodziłem. Jeżeli chodzi o wspomnienia [z dzieciństwa], to pamiętam, że upadłem na progu jak miałem dwa lata i rozciąłem sobie brew, ponieważ trzymałem w ręku jakąś blaszanką puszkę. Moi rodzice wprawdzie nie urodzili się tutaj, ale długo w Lublinie mieszkali. Mój ojciec był urzędnikiem skarbowym, niższego i średniego szczebla, można powiedzieć. Matka była nauczycielką. Ojciec pochodził z Bełżyc, przeniósł się, starał się sam uczyć, bo tam wtedy jeszcze z uczeniem się i w ogóle ze знaniem pisma było słabo. I wyciągnął cały szereg swoich braci i sióstr. Obie moje babki urodziły po dwanaścioro dzieci, tak to wtedy było. Żyło po jednej stronie osiem, po drugiej stronie dziewięć. Tych ciotek i wujków miałem sporo, choć sam byłem jedynakiem. Matka pochodziła chyba gdzieś z Kujaw. Przedostali się z rodzicami gdzieś do zaboru austriackiego i osiedlili się pod Przemyślem, w Krasieczynie, przy dobrach księcia Sapiehy. Tam pracował mój dziadek, ale zmarł jeszcze w 1914 roku. A mama, jako trochę starsza, jakoś pomagała w wykształceniu i wychowaniu młodszego rodzeństwa. Rodzice spotkali się w Janowie Lubelskim na jakiejś zabawie i mieli tylko jednego syna, tylko mnie, jedno dziecko - czekali na to dziecko lat jedenaście. Kiedy się urodziłem ojciec miał lat pięćdziesiąt sześć, matka czterdzieści dwa bodajże, tak że to już było w ostatniej chwili, i to było wielkie szczęście dla moich rodziców, że urodziło się dziecko wreszcie. I dlatego nie miałem łatwego dzieciństwa, bardzo się bali, że może mi się coś stać, w domu mnie trzymali, raczej płacili dzieciom z podwórka, żeby przychodziły bawić się do nas do domu, żeby jakaś cegła się nie oderwała... Niechcieli żebym należał do harcerstwa, jeszcze było takie baden-powellowskie początkowo. Dopiero wyzwoliłem się, jak już miałem tak około osiemnastu lat. Do szkoły średniej chodziłem do Staszica, i udało mi się w 1951 roku dostać od razu na wydział lekarski, który ukończyłem w roku [19]57. Po uzyskaniu dyplomu nie widziałem perspektyw znalezienia pracy w Lublinie. Pojechaliśmy z

żoną, bo wzięliśmy ślub w [19]56, w grudniu, pojechaliśmy do Połczyna. Tam przez ponad trzy lata pracowałem w szpitalu i w sanatorium. Tam poznałem Klinikę Chorób Wewnętrznych, szczecińską, i właściwie tam zorientowałem się na czym polega mój zawód, i co ja chcę osiągnąć. Chciałem osiągnąć co najmniej doktorat, wrócić do swojego rodzinnego Lublina, i w tym Lublinie, rzeczywiście, prawie pazurami, zdobyłem etat w klinice. Oczywiście nie od razu, gdzieś tam jeździłem w pogotowiu, gdzieś w poradniach. Ale chodziłem do kliniki i zachowywałem się jakbym miał cały etat, choć nikt mi tam nie płacił, po prostu wiedziałem, że w końcu mnie dostrzegą. No i poza tym starałem się być na bieżąco z prasówką zagraniczną, więc to wszystko tak jakoś się ułożyło, że potem już w klinice łatwiej było zdobywać stopnie zawodowe, jak i naukowe.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-05-31, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"